

## Ciągle to samo...

Zawsze miałem i będę miał awersję do czytania tekstów podpisanych pseudonimami. Z tego też względu nigdy zapewne nie przebrnąłbym przez zamieszczony w szóstym numerze „Morza i Ziemi” recenzencki paszkwil, sygnowany przez niejakiego Piotra Zwilnianina, gdyby nie jego temat. Otóż autor ten wziął na „warsztat” pośmiertnie wydaną powieść Jana Papugi — „Papierowa dżungla”.

Nie jestem profesjonalnym recenzentem i gdyby Piotr Zwilnianin mnie nie natchnął, nigdy zapewne nie siliłbym się na ocenę tego co napisał w swej nie dokończonej powieści nieodżałowanej pamięci, szczeniński pisarz. Wystarczyłoby mi to że na kartach jego książki odnalazłem go takim, jakim utrwalił się w mojej i chyba nie tylko mojej pamięci; skłonny do marzeń, pełen wiary w ludzką przyjaźń, bezradny wobec przewrotności i zła. „Papierowa dżungla” to książka na te właśnie tematy. Powie ktoś może, że podobną ośnowę mają tysiące dzieł literackich. To prawda, ale bez najmniejszej przesady można też stwierdzić, że żadna książka nie została napisana w ten sposób!

Jan Papuga pisał swoją „Papierową dżunglę” leżąc na betonie za żelazną kratą kameruńskiego aresztu. W fetorze i podrównikowym upale, otoczony ciżbą nie rozumiejących go i nie rozumianych przez niego więźniów, nie wiedząc jak i kiedy wybrnie z tej pułapki,

„pisał” w pamięci swoją książkę. Na przekór przeciwnościom losu, które go w tym czasie i miejscu otaczały, nie wyzbył się marzeń, które zawiodły go na wybrzeże Czarnego Lądu. Z rozbijającą szczerością pokazał ludzi, którzy jako reprezentanci jego kraju powinni być mu bliscy i pomocni, a okazali się źli i bezduszni. Ich postacie nie są jednak wizerunkami wrogów. Jan Papuga nie był przecież niczym wrogiem i nikogo za wroga nie uważał. To nie mieściłoby się w konwencji jego nie tyle pisarstwa, co życia. Ci urzędnicy uniemożliwiający mu wymarzony marsz w poprzek Afryki, to dla niego po prostu pozbawione wyższych uczuć „papierowe lwy”. Próbował ich zignorować i wbrew nim zrealizować swój plan.

Na temat afrykańskiego wybrzeża, tamtejszych portów, krajobrazów, konfliktów społecznych i stosunków ekonomicznych powstało w ostatnim ileś tam leciu bardzo wiele książek. Pisano reportaże, książki jednego rejsu, próbowano kręcić filmy. Nie pamiętam jednak ani jednej pozycji w tej grupie twórczości, która zawierałaby tyle prawdy o najzwyczajniejszych ludziach. Jan Papuga odtrącony przez biurokrację, która nie tylko odmówiła mu swej pomocy, ale popsuła mu również dobrze zapowiadające się stosunki z oficjalnym środowiskiem twórczym na Czarnym Lądzie, poszedł pomiędzy ludzi. W szalasach nad Zatoką Gwinejską, wśród rybaków, wśród czarnych nie mających stałego zajęcia, nawet wśród ludzi którym to i owo można by zapewne zarzucić w świetle obiegowych norm prawnych i etycznych, znalazł szczerść i otwarcie. Żył wśród nich,

częstowali go swymi skromnymi posiłkami, a jak spał strzegli jego sandałów i chlebaka — jedyne składników jego skromnego majątku osobistego.

Spisał to wszystko w pamięci i kiedy już wrócił do Szczecina pozostała do wykonania techniczna czynność przeniesienia gotowej powieści na papier. Na nie dokończonym maszynopisie zamiast podpisu Jana Papugi widnieje czarna pieczęć śmierci

Pomimo tego niedopowiedzenia „Papierowa dżungla” jest bez wątpienia najoryginalniejszym, najdojrzalszym dziełem pisarza i na pewno zajmie ważne miejsce w literaturze. Tylko Piotr Zwiłnian, czy Zwiłnianin (doprawdy nie wiem jak należy odmieniać ten pseudonim recenzenta „Morza i Ziemi”) zarzuca Janowi Papudze, że: „Papierowa dżungla” to żalosna odyseja maniakalnego trampa, upartego kundy, który w ucieczce od cywilizacji, w apologii prymitywnego naturalizmu pragnie wyrazić swój bunt i naiwny protest przeciwko paragrafowi i literze obowiązującego pod każdą szerokością geograficzną prawa”.

A karawana autentycznej literatury jedzie dalej...

**ANDRZEJ BABIŃSKI**